

PLAN SACHSA

ZDZISŁAW M. RURARZ

Wiadomo już, choć tu i ówdzie podnoszą się głosy sugerujące niby coś innego, że żadnego "planu Marshalla" dla Polski i Węgier nie będzie, a o innych krajach Europy Wschodniej nawet się nie mówi.

Jeśli w ogóle będzie coś w rodzaju "planu Marshalla", to w odniesieniu do ZSRR, gdyż ten niechętnie bierze oferowane mu kredyty handlowe i technologie, "z półki". Domaga się korzystniejszych warunków w przyptywie obu i niektórzy zastanawiają się jak wyjść tym życzeniom naprzeciw.

Skoro nie będzie "Planu Marshalla" dla Polski, to wygląda na to, że w zamian za to możemy mieć "Plan Sachsa"...

Przypomnijmy pokrótce w czym rzecz.

Otóż 34-letni profesor z Harvardu, Jeffrey Sachs, wraz ze swoim współnikiem Davidem Liptonem, postanowili uzdrowić gospodarkę polską. Obaj nic zresztą przedtem o Polsce ani o gospodarce socjalistycznej nie słyszeli. Sachs całymi latami zajmował się uzdrawianiem gospodarki boliwijskiej (twierdzi, że jej jednak nie uzdrowił...). Raptem, jakaś dziwna węgiersko-amerykańska firma George Sorosa, wygrzebała skądś Sachsa i w charakterze "ekonomicznego ródźkarza" postanowiła go użyć do ratowania gospodarki polskiej. Od wiosny tego roku Sachs "zajął się" problematyką polską, odbył siedem podróży do Polski, zaproszony nawet jeszcze przez rząd Rakowskiego, i jak przystało na ródźkarza, od razu powiedział w czym rzecz.

A więc zaproponował obcięcie wydatków budżetowych, które w poważnej części subsydują nierentowne przedsiębiorstwa i sztucznie zaniżone ceny niektórych

w oddalonych od zamieszkania miejscach natrafia na barierę nie do przebycia w postaci braku mieszkań. Przesunięcie siły roboczej, nawet urzędniczej, do innych zajęć wymaga czasu i nakładów inwestycyjnych. W międzyczasie trzeba wypłacać zasiłki dla bezrobotnych. Z czyjej kasy mianowicie? I jak długo? Tego Sachs nie wie, bo nawet wiedzieć nie może. Mimo wszystko zaleca skok w nieznaną.

Osobiście jestem zwolennikiem gospodarki rynkowej, ale niech nikt nie sądzi, że jest ona panaceum na wszystkie trudności. Rynek w jego czystej wolno-konkurencyjnej postaci nie istniał nigdy i nigdzie, choć dawniej było z tym lepiej niż obecnie. Intervencionizm państwowy zawsze działał. Ponadto wolny rynek prowadzi nieuchronnie do powstania monopolu i oligopolu. Ale nawet i one są bezradne wobec zjawisk kryzysowych, jak to było z Wielką Depresją końca lat dwudziestych i początku lat trzy-

Z propozycjami Sachsa możnaby się nawet zgodzić, gdyby Polska uzyskała masową i trwającą latami pomoc ekonomiczną z Zachodu.

dziestych obecnego stulecia. To państwo przy pomocy różnych zabiegów jako tako wyrwało gospodarkę z kryzysu a resztę zrobiła wojna.

W warunkach polskich, kiedy gospodarka znalazła się w stanie ostrej i długotrwałej nierównowagi, to znaczy trapiąca jest deficytowością niemal wszystkich dóbr, przejście w tempie gwałtownym, jak

poczynania w gospodarce. Można by wtedy istotnie pójść na konsekwentne urynkowanie gospodarki.

Niestety, na żadną masową pomoc dla Polski się *nie zanosi*, a to co może być, to prawdopodobnie nie przekroczy 10 dolarów rocznie na głowę mieszkańca Polski, choć i to jest wątpliwe. Tej skromniutkiej sumki nie można przeliczać po kursie wolno-rynkowym i stąd pomoc Zachodu w tych rozmiarach *nie wystarczy* na wyprowadzenie gospodarki polskiej z kryzysu i przedstawienie jej na tory rynkowe. Za słaba będzie tu siła jej ciągu.

Wobec tego co? Sachs proponuje natychmiastowe urynkowanie gospodarki. Jego rozumowanie, pomijając już wspomniane zastrzeżenia typu reperkusji społecznych, jest *błędne* ze względów czysto ekonomicznych. Dlaczego?

Otóż w warunkach ostrej nierównowagi oraz innych strukturalnych schorzeń aparatu produkcyjnego i dystrybucyjnego gospodarki, co w rezultacie spowodowało stan jej zapaści, wymaga ona istotnie energicznego leczenia. Ale *nie może* to być leczenie bezmyślne, jak to właśnie sugeruje Sachs. Przypomina mi to "leczenie" w czasach rewolucji kulturalnej w Chinach. Przywożono tam chorego na atak wyrostka robaczkowego, kładziono go na stół niby

operacyjny, czytano mu "Myśli Przewodniczącego Mao" z czerwonej książeczki, potem robiono akupunkturę, gdyż operacja była uważana za "przeżytek burżuazyjny" i chory rażno zeskakiwał ze stołu, filmowany przy tej okazji. Jeśli jednak tak niecodzienne sceny filmowano, to nie filmowano całości "leczenia". Zdarzało się bowiem, że chory po zeskoku padał trupem...

wojny. Nawet w USA w czasach II wojny światowej War Production Board stawiał ilościowe zadania przed przemysłem i zadania te musiały być wykonane bez względu na cenę.

Omawiana operacja musiałaby więc być czymś *odwrotnym* niż to proponuje Sachs. Nie mogłoby tu być mowy o "puszczaniu cen na wolne wody", gdzie niedoskonały rynek wyznaczałby niedoskonałe ceny. Ceny i płace trzeba *zamrozić*. Inflacji należy położyć kres *administracyjnie* a nie "rynkowo", bo historia zna przypadki, że rynek tego sam przez się *nie umie zrobić*. Polska niech nie próbuje walki z historią inflacji w sposób aplikowny jej przez Sachsa! Jest to znachorstwo dobre w buszu afrykańskim, ale nie w kraju w pobliżu puszczy białowieskiej!

W momencie złapania stanu równowagi, nie za darmo oczywiście, bo nie ma tutaj darmowych operacji w ogóle, można dopiero zastanawiać się co dalej? Jest to jednak perspektywa nieco oddalona w czasie, co najmniej 3-letnia, jeśli nie dłuższa. Rozchwianie gospodarki polskiej jest tego rodzaju, że jej uspokojenie się wymagać musi czasu, choć takie uspokojenie *nie może* być żadnym docelowym rozwiązaniem. Może tylko być przedsiódkiem do dalszych działań. Jakich? No, zostawmy to przyszłości. Walka o łapanie stanu równowagi postawi na porządku dziennym szereg spraw, o których *przedwcześnie* byłoby mówić obecnie. Czas może nam podsunąć rozwiązania stworzone przez konkretną sytuację.

Na zakończenie chciałbym wyjaśnić, że *jestem* zwolennikiem gospodarki zwanej rynkową. Nie jest ona aż tak doskonała jak to się powszechnie uważa, ani też nie są jasne jej dalsze perspektywy, ale jest ona lepsza niż każda inna gospodarka. Gdyby Polska żyła w ubiegłym wieku, to obstawiałbym za zostawieniem spraw ekonomicznych własnemu biegowi, choć mimo wszystko przy rozumnym interwencjonizmie państwowym.

postanowiła go użyć do ratowania gospodarki polskiej. Od wiosny tego roku Sachs "zajął się" problematyką polską, odbył siedem podróży do Polski, zaproszony nawet jeszcze przez rząd Rakowskiego, i jak przystało na ródźżakarza, od razu powieźdźiał w czym rzecz.

A więc zaproponował obcięcie wydatków budżetowych, które w poważnej części subsydują nierentowne przedsiębiorstwa i sztucznie zaniżone ceny niektórych produktów, puszczenie cen na wolne wody, żeby szukały swojej rynkowej wartości oraz w ogóle przejście na tory gospodarki rynkowej, byle tylko szybko.

Propozycje te wywołują nawet w kręgu Solidarności wiele wątpliwości, gdyż koszty socjalne operacji są tu ogromne, zaś jej efekt ekonomiczny wcale nie jest pewny.

Co do mnie, to uważam, że chroni nas Panie od "planu Sachsa"! Nie chodzi nawet o zbyt młody wiek ródźżarza. Ostatecznie Hilary Minc miał 40 lat w chwili zostania "carem ekonomicznym" Polski i też naknocił tyle, że do dnia dzisiejszego odczuwalne są skutki tego. Nawet brak znajomości gospodarki i spraw polskich nie jest tu czynnikiem zniechęcającym do Sachsa. Pełno jest przecież różnych "ekspertów" w świecie, którzy na niczym się nie znają. Jest tylko sprawa zainteresowanych czy chcą z nich korzystać czy nie. Nie zniechęca do Sachsa także jego lekceważenie spraw społecznych, które w kraju tak spauperyzowanym jak Polska, są problemem *podstawowym*. Nie można bowiem pozwolić sobie na eksperymentowanie gospodarcze, którego pewnym efektem, choć Sachs chce przekonać o jego krótkotrwałości, jest dalszy i to drastyczny spadek stopy życiowej. W sytuacji gdzie połowa narodu żyje poniżej tzw. minimum, a jego jednej czwartej zagraża autentyczny głód — *nie można* sobie pozwolić na awanturnictwo gospodarcze.

Co więcej, nie można też sobie pozwolić na masowe bezrobocie, niby w nadziei, że w ten sposób podniesie się szacunek dla "dobrej roboty" oraz wyeliminuje się nierentowną produkcję.

Ludzie są zwyczajnie za biedni na to, żeby być bezrobotnymi. Znalezienie pracy

dziesiątych obecnego stulecia. To państwo przy pomocy różnych zabiegów jako tako wyrwało gospodarkę z kryzysu a reszta zrobiła wojna.

W warunkach polskich, kiedy gospodarka znalazła się w stanie ostrej i długotrwałej nierównowagi, to znaczy trapiąca jest deficytowością niemal wszystkich dóbr, przejście w tempie gwałtownym, jak to zaleca Sachs, na jej urynkowanie jest *samobójstwem*. Same sztuczne zmiany w popycie, wywołane ruchem cen — *nie pociągną* za sobą zmian w poziomie i strukturze podaży. Aparat produkcyjny jest bowiem w Polsce mało elastyczny, co wynika z jego wadliwej struktury rzeczowej, zmonopolizowania i braku kryteriów gospodarowania. W warunkach "społecznej" własności środków produkcji motywy działalności gospodarczej są inne niż w warunkach własności prywatnej, a przejście na taką własność w Polsce, nawet jeśli jest to możliwe, potrwa wiele lat.

Z propozycjami Sachsa można by się nawet zgodzić, gdyby Polska uzyskała masową i trwającą latami pomoc ekonomiczną z Zachodu. Coś w rodzaju choćby częściowo przypominającą pomoc USA dla Izraela. Nie licząc prywatnych przekazów Żydów amerykańskich (przeciętnie 1 miliard dolarów rocznie), pomoc ta wynosi średnio 1 miliard dolarów na głowę mieszkańca Izraela.

Gdyby Polska otrzymywała w tej proporcji pomoc z USA, to wynosiłaby ona ok. 38 miliardów dolarów rocznie. W takiej sytuacji można by w ogóle nie robić żadnych "reform rynkowych" w Polsce, gdyż nawet w socjalizmie żyłoby się wtedy Polakom dobrze, podobnie jak to się dzieje z gospodarką izraelską, która jest bardziej socjalistyczną niż kapitalistyczna.

Ale niech będzie nawet mniej tej pomocy, choćby tylko ponad 3 miliardy dolarów rocznie i tylko przez trzy lata jak o to błaga Zachód Lech Wałęsa. W relacji do pomocy Izraela (a pomoc ta pochodzi nie tylko z USA) byłoby to i tak ponad 10 razy mniej, ale wystarczyłoby to na śmielsze

operacyjny, czytano mu "Myśli Przewodniczącego Mao" z czerwonej książeczki, potem robiono akupunkturę, gdyż operacja była uważana za "przeżytek burżuazyjny" i chory rażno zeszkakiwał ze stołu, filmowany przy tej okazji. Jeśli jednak tak niecodzienne sceny filmowano, to nie filmowano całości "leczenia". Zdarzało się bowiem, że chory po zeskoku padał trupem...

No, Chiny mają miliard ludzi i mogły sobie pozwolić na tego rodzaju "leczenie", ale Polska powinna być ostrożniejsza. Złamanej nogi nie można leczyć joggingiem, a trzeba ją wstawić w łupki, zagipsować i dać na wyciąg. Żeby mogła kiedyś w ogóle chodzić, musi na razie być unieruchomiona.

Otóż właśnie. Wyprowadzanie gospodarki polskiej z ostrego kryzysu pod nieobecność masowej pomocy z zewnątrz *nie może* się odbywać przy pomocy "zakładów rynkowych", bo wszystkie "reformy rynkowe" w Polsce, nawet jeśli są tu dobre intencje, sprowadzają się w końcu do zakłęcia. Gospodarka cierpiąca na ostre niedobory i mająca skostniałą strukturę produkcyjną *nie zostanie* uzdrowiona "reformami rynkowymi" w postaci żonglerki cenowej. Już wkrótce będzie dziesięć lat jak prof. Krasieński zapewniał o "chrupiących buleczkach" byle tylko zezwolić mu na podniesienie cen pieczywa... No i ceny pieczywa wzrosły niebotycznie, a chrupiących buleczek jak nie było tak nie ma. Ba, nie ma nawet chleba...

Krótko mówiąc, co jest zresztą bardzo smutne, do gospodarki rynkowej należy zacząć przechodzić w konkretnej polskiej sytuacji właśnie przez czasowe *odchodzenie* od niej! Dlaczego?

Zadaniami pierwszoplanowymi w Polsce jest stworzenie jakiejś takiej równowagi gospodarczej, zapasów podstawowych artykułów rynkowych oraz materiałowych i rezerw dewizowych. Coś takiego trzeba zrobić "na siłę", *nakazowo-administracyjnym* sposobem i nawet wbrew logice rachunku ekonomicznego. Podobnie jak to ma miejsce z gospodarką w czasach

Na zakończenie chciałbym wyjaśnić, że *jestem* zwolennikiem gospodarki zwanej rynkową. Nie jest ona aż tak doskonała jak to się powszechnie uważa, ani też nie są jasne jej dalsze perspektywy, ale jest ona lepsza niż każda inna gospodarka. Gdyby Polska żyła w ubiegłym wieku, to obstawiałbym za zostawieniem spraw ekonomicznych własnemu biegowi, choć mimo wszystko przy rozumnym interwencji państwowej.

Ale w końcu XX wieku i w konkretnej sytuacji polskiej — *nie można* przeceniać rynku jako środka cudownego leczenia. Prawda, rynek oddziałuje na producenta, ale pierwotnym jest tu jednak producent a *nie* rynek. To producent idzie z reguły ze swoim towarem na rynek. Dobrze, jeśli jest to wolny producent i spotyka tam jeszcze innych producentów-konkurentów. Wtedy czegoś się uczy od nich.

Do rynku, choć moim zdaniem dziś bardzo wyidealizowanego, jest droga daleka. Zanim się doń dotrze, trzeba jednak coś tam umieć produkować i stawać w szranki z konkurencją. Nigdy odwrotnie.

Na rynku można się oczywiście dużo nauczyć, ale na konkretnej a nie abstrakcyjnej działalności. Polska musi skoncentrować swoje wysiłki najpierw na produkcji, a dopiero potem na udoskonalaniu rynku, na który przyjdzie kiedyś czas. Teraz ważniejsze są inne sprawy, o których Sachs nie mówi, gdyż albo o tym nie wie, albo nie chce wiedzieć...

Polska powinna mu podziękować za jego "plan". Niech już on się sprawdza w Boliwii...

Nie chcę być złośliwy, ale w dawnych czasach kaci niby leczyli gardła skazańcom. Leczenie było proste — ciachali toporem i ból gardła ustawał w momencie wyzionięcia ducha...

Idź Pan więc, panie Sachs, "na sachsy" ze swoim toporem, ale nie do Polski. Gardło niech już raczej boli, ale też głowa niech się trzyma ciała... Pewniejszy to sposób na przeżycie.